

SAM NA SCENIE

Gazeta Festiwalowa Turnieju Teatrów Jednego Aktora
60. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

Słupsk 4 czerwca 2015 nr 1/2



Zaczął się!

Tegoroczny Finał Turnieju Teatrów Jednego Aktora rozpoczął Prezydent Słupska - Robert Biedroń, bezsprzecznie największa gwiazda tegorocznej sceny politycznej w Polsce. Słowa wójarza naszego miasta przemówiły głosem znakomitego aktora i recytatora – Mateusza Nowaka. W opinii, reprezentującej powagę Urzędu Miasta, Wiceprezydent Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej – Mateusz wybił się na pierwsze miejsce wśród szerokiego grona imitatorów osoby Roberta Biedronia.

Nie była to jedyna pochwała, która padła z ust Pani Prezydent. Krystyna Danilecka-Wojewódzka, jako wielka miłośniczka i znawczyni sztuki, także tej teatralnej, nie skąpiła ciepłych słów dla wszystkich osób zaangażowanych w przebieg Sam na scenie. Skromna, jak zwykle, Dyrektor Słupskiego Ośrodka Kultury – Jolanta Krawczykiewicz, przypomniała osobę i wkład Antoniego Franczaka, jej poprzednika. Uzmysłowiła także publiczności, że choć mogą tego nie wiedzieć, za całym festiwalem stoi Cyprian Kamil Norwid i jego refleksje filozoficzno-religijne na temat picia.



fot. Grzegorz Boroszko

Prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka wywołała z miejsca dla widzów słupskiego radnego Marcina Dadela – utytułowanego recytatora i aktora, niegdysiejszego uczestnika Ogólnopolskich Konkursów Recytatorskich. Podkreślała zwłaszcza rolę, jaką odgrywa w komisji finansów miasta. Jednakże radny Dadel, ze sceny i chyba także z serca wyjawiał, iż bardziej niż pieniądze rozpala go pragnienie powrotu do teatru. Z takiej zapowiedzi polityka chętnie będziemy rozliczać.

Nie zabrakło, podziękowań, uśmiechów, oklasków, żartów i uścisków dłoni, czyli wszystkiego, co sprawia, że tak kochamy festiwale.

Maciej Swornowski

Pokuć strzeże i ostrzega

Szymon Majchrzak „Pokuć”

scenariusz: Ewa Czapik-Kowalewska i Szymon Majchrzak

reżyseria, opracowanie muzyczne, scenografia: Ewa Czapik-Kowalewska

Szymon Majchrzak w sposób niezwykle ujmujący opowiedział to, o czym nigdy nie można zapomnieć... „Jutro”, to słowo klucz tego spektaklu.

Pokuć to skrzat opiekujący się ogniskiem domowym. Mały chłopiec, opuszczający na zawsze swoje rodzinne strony, wspomina opuszczanie kraju urodzenia – Białorusi, w drodze „do Polski” po II wojnie światowej. Spakowane walizki, toasty przy stole, łzy, pozostającej w rodzinnym domu „Babuszki”. Chłopiec jest tym opiekującym się ogniskiem domowym skrzatem. Sam aktor to pochodzący zza wschodniej granicy emigrant, co niewątpliwie dodaje wiarygodność przedstawianej postaci.

Schowany jedynie za sobą, bez żadnych rekwizytów (taboret był tylko i aż sposobem zmiany miejsca), wyraziście przedstawił zapomniane, a zawsze aktualne pożegnanie z domem rodzinnym. Pożegnanie, będące nie swoim wyborem, lecz nakazem politycznych zawirowań.

Właściwie cały monodram Szymona można ująć w trzech kropkach... JUTRO, pierwsze słowo, wykrzywane przez aktora ze sceny, uzmysławia nam przyszłość, jaka może czekać głównego bohatera. Opuszczenie domu rodzinnego jest dla niego traumą, która na zawsze w nim zostanie. Wspomnienie ojcowej maszyny do szycia marki „Singer”, obrazu Matki Boskiej, żegnającej babuszkę na peronie, pozostaje w opowiadaniu aktora najwyraźniejszym sygnałem ostrzeżenia...

Przestrzega nas, aby nigdy nie zapomnieć... Ocalić od wymazania z pamięci naszych dróg, zapachu maciejki, widoku z okna rozświetlonego słońcem. Uchronić i ostrzec, przed ponownymi podziałami na lepszych i gorszych.

Oczywiście można znaleźć mankamenty w prezentacji Szymona, bo czasem ginie tekst, czasem działania aktorskie nie są czytelne i zrozumiałe, ale podjęcie wyzwania, stanowi niezaprzeczną wartość spektaklu. Brutalne pożegnanie z domem rodzinnym, czego nie należy życzyć nikomu, jest ostrzeżeniem.

Reżyser Ewa Czapik-Kowalewska, umiejętnie współpracując z aktorem, nie zamazała wyrazistej postaci. Bardzo sprawnie poprowadziła go przez spektakl.

Szymon jest koszalińskim maturzystą, złożył papiery na egzaminy do szkół aktorskich i należy życzyć mu zastania studentem i zawodowym aktorem.



fot. Iwo Bochat

Piotr Kuba Nowotny

Tanec, krew i łzy

Katarzyna Pryniewicz „Dobra dziewczyna zeszła na złą drogę”
scenariusz: Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska i Katarzyna Pryniewicz
reżyseria: Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska



fot. Grzegorz Boroszko

Kultura hip-hop szerokim strumieniem wlała się w nasze życie i sztukę. Jest na ulicach, w telewizorach, internetach itd. Jest, jak się okazuje, także w teatrze. Do słupskiego finału monodramów trafiła, o dziwo, za sprawą spektaklu opartego na motywach powieści J.K. Rowling. Znanej powszechnie, jako ta bogata pani od Harrego Pottera.

Ku mojemu zdumieniu monodram w wykonaniu Katarzyny Pryniewicz, nie ma nic wspólnego ze światem smoków, różdżek i naparów z mandragory. Ma to prawdopodobnie jakiś związek z faktem, że powieść Rowling „Tafny wybór” też o tym nie traktuje.

Zejście z latającej miotły jest dość ostrym upadkiem, bo zamiast przedłużonego świata dziecięcej fantazji, mamy horror rodem z najgorszych snów pracowników Ośrodków Pomocy Społecznej. Dorastające dziecko, pozbawione opieki matki, zmuszone przyglądać się, jak stacza się ona za sprawą narkotyków. Za jedyny substytut rodziny służyć jej mogą babcia i trener. Wokół utraty tej dwójki zogniskowany zostanie dramat bohaterki. Modelowo wręcz obrazujący, jak działa spirala nałogu i fatalizm życia w świecie zmarginalizowanych i wykluczonych społecznie.

Sceniczna historia opowiedziana została wprawdzie klasycznie – słowem i gestem. Jednak to wprowadzenie elementów hiphopowego tańca stanowi najważniejszy element narracji. Agresywny, wciekły ruch, wyjątkowo dobrze oddaje emocjonalny tajfun, który atakuje wewnętrzny świat postaci. W tańcu psychiczny ból ukazuje swe fizyczne objawy. Jest męczący, bolesny, autodestrukcyjny. Stanowi także konstrukcyjną klamrę, która spina całość historii – zamkniętej w przygnębiającym kręgu narkotykowego świata. Za pomysł choreograficzny jego użycie i przeprowadzenie, obu twórczynią przedstawienia oraz Marcinowi Bilendzie, odpowiedzialnemu za choreografię, należą się ogromne podziękowania. Dodatkową uwagę należy skierować do aktorki, która w bardzo naturalny sposób wchodzi w styl „twardej dziewczyny z osiedla”. Choć nie ustrzega się manieryzmu, balansuje uroczo pomiędzy tragiczną powagą, a czarnym humorem.

Spektakl przerażająco smutny w swym przesłaniu. Zarazem pełen pedagogicznej refleksji. Miejscami pewnie zbyt pełen. Trudno jednak nie zauważyć, że te najbardziej dojmujące i obezwładniające prawdy, bywają tragicznie proste.

Maciej Swornowski

Jestem. Kim jestem?

Szymon Szczęch „Jestem”
scenariusz, reżyseria: Justyna Kapa, Szymon Szczęch
scenografia: Justyna Kapa

To właśnie pytanie zadaje sobie młody aktor w monodramie wyreżyserowanym przez Justynę Kapę. Już od pierwszych chwil spektaklu, od momentu wejścia bohatera na scenę, wyczuwalne jest napięcie zapowiadające, co może się wydarzyć. Skromna scenografia oraz prosty kostium (drewniana ławeczka oraz codzienne ubranie), skupiają całą uwagę na aktorze oraz na tym, co za chwilę ma on powiedzieć. Monolog okazuje się rozmową z matką. Pełen żalu wyrzut młodego bohatera jest niekończącym się wyliczaniem błędów, które popełniła w czasie dorastania syna. Żal dotyczący ojca, braku opieki, czy nachalności w chęci utrzymania kontaktu, brzmi bardzo poważnie (w tym miejscu warto zwrócić uwagę na interesującą i przyciągającą grę Szymona Szczęcha - który w prosty, ale jednocześnie dosadny sposób, przekazuje wszystkie emocje kreowanej postaci).



fot. Emilia Treszczyńska

Całość nabiera uniwersalnego charakteru. Rozmowa bohatera z matką, dzięki swej prostocie i bezpośredniości, zdaje się być odzwierciedleniem życia współczesnych nastolatków. Nastolatków, żyjących obecnie w podobnych, dziwnych, trudnych, powierzchniowych, czasami toksycznych relacjach.

Przebieg oraz charakter przedstawienia wskazuje na nadchodzącą eksplozję i kulminację. 20 minut wyrzutów oraz frustracji domaga się mocnego zakończenia. Tak właśnie jest w przypadku monodramu „Jestem”. Okazuję się, że matka, z którą rozmawiał syn, nie żyje, a rozmowa nie jest rozmową, ale modlitwą. Silny, dosadny finał. Znów ważny dla całego pokolenia nastolatków (zdaje się być zachętą do zatrzymania i refleksji).

Znakiem - symbolem, opowiadającym o śmierci matki jest znicz, który zapala aktor. Ten być może oczywisty znak, w bardzo bezpośredni sposób tłumaczy całe wydarzenie. Wszystko się wyjaśnia, światła gasną, a przedstawienie się kończy.

Środki użyte w spektaklu nadają pewnego charakteru przyziemności. Ale to dobrze. Dzięki temu, temat jest jeszcze bliższy, a każdy z nas może postawić się w miejscu bohatera i zastanowić; jestem - to oczywiste, ale kim jestem?

Iwo Bochat

Studium przypadku

Angelika Sokólska „Jest mi smutno”
reżyseria i montaż video: Grzegorz Stawiak
muzyka: Múm i Grzegorz Stawiak

Beznadzieja. Długa, męcząca, niczym nie przerwana, z góry przewidywalna i - co się rozumie samo przez się – bez happy endu. Taka, po krótko, jest „4.48 Psychosis”.

Całe szczęście odnosi się to tylko do tekstu dramatu Sarah Kane. Ponieważ występ Angeliki Sokólskiej, wcielającej się w postać z autobiograficznego dramatu, tragicznie zmarłej Brytyjki, przynosi i nadzieję i sporo radości. Jednak po kolei.

Naturalnie z samej treści monodramu nie da się wykrzesać ani krztyny szczęścia. To bez wątpienia doświadczenie przygnębiające. Podana w formie strumienia świadomości historia przegrywania jednostki z chorobą umysłową. Rozmyślnie piszę przegrywania, bo o walce nie może być tutaj mowy. Umysł ogarnia noc, długa i męcząca, jak bezsenność, po której nie przyjdzie wytchnienie, tylko więcej i więcej zmęczenia... aż do końca.

Tragiczne zakończenie tej historii jest pewne od samego początku. W tym kontekście przestrzeń sceniczna jest formą zamknięcia podmiotu, a publiczność to nie wspólnota do której można się odnieść, czy zawiązać dialog. To raczej martwe, zimne oczy obserwatorów, uczestniczących w wiwisekcji, w swoistym studium przypadku choroby. Wprawdzie stosuje się „leczenie”, ale raczej w formie uprzejmej kurtuazji. Skostniałe, sztywne i bezcelowe pytania, niewymagające odpowiedzi, a raczej potwierdzenia uczestnictwa. Jałowa i całkowicie formalna pomoc udzielana jest spod maski sztucznego uśmiechu, za którym kryje się pustka. Nawet odliczanie „serią siódemek”, będące częścią standardowej terapii, jako forma ćwiczenia koncentracji umysłu, staje się w przedstawieniu jedynie rytmicznym odliczaniem do nieuchronnego końca.

Angelika Sokólska swoją rolę gra bardziej niż poprawnie. Dobrze wpisuje się w powolnie gasnący rytm przedstawienia. Młodość, którą sobą wnosi na scenę, poprzez kontrast z „dojrzałym” materiałem tekstowym, wprowadza element ironii. Wprawdzie bardzo smutnej, ale zawsze.

Jeżeli czegoś zabrakło mi w tym przedstawieniu to odrobiny szaleństwa. Oczywiście nie w sensie choroby, bo tej jest aż za dużo. Wydaje mi się jednak, że gdyby osadzić akcję w polskich realiach to aktorka mogłaby np. poderżnąć sobie żyły skierowaniem na badanie psychiatryczne z datą 2032 i wcale nie musiałby odbywać zbędnych rozmów z lekarzami.

To żart. Teraz całkiem na poważnie i przypominając, to co napisałem wcześniej o radości i nadziei. Dramat Kane widziałem już kilkakrotnie i za każdym razem wywoływał u mnie, zamierzony przez autorkę, niesmak z elementami beznadziejnej de-



fot. Natalia Zduniak

presji. Tym razem obejrzałem występ młodej aktorki z dużym potencjałem – to daje nadzieję. Jednocześnie - nawet w kostiumie przygnębiającego smutku - zionącego z „4.48 Psychosis”, widzę ogromny zapas energii życiowej Angeliki – to przynosi radość.

Maciej Swornowski

Nie widzieć, nie słyszeć, nie czuć

Kaja Janiszewska „Nie patrz”
scenariusz: Kaja Janiszewska i Małgorzata Paszkier-Wojcieszonek
reżyseria: Małgorzata Paszkier-Wojcieszonek
opracowanie muzyczne i plastyczne: Kaja Janiszewska i Małgorzata Paszkier-Wojcieszonek

Jakkolwiek absurdalnym by to nie było - „Zamknij oczy! Nie patrz! Nie patrz!” chciałoby się zawołać do dziewczynki stojącej na scenie, gdy ta w swojej białej sukience, balansując na huśtawce pomiędzy światami dobra i zła, nadziei i potworności, opowiada nam o traumie dzieciństwa, uwięzionego w potrzasku wojny.

Nie widzieć, nie słyszeć, nie czuć, nie mieć empatii, nie znać uczucia lęku o własne dziecko, o najbliższych, nie śledzić aktualnych wydarzeń na wschodzie, nie spekulować, nie mieć żadnej historycznej wiedzy, nie mieć wyobraźni – odrzucić to. Te wszystkie dary wyparcia pragnie się osiągnąć podczas oglądania spektaklu pt: „Nie patrz” w reżyserii Małgorzaty Paszkier-Wojcieszonek ze znakomitym wykonaniem młodzieńczej aktorki - Kai Janiszewskiej.

Niestety nie jest łatwo odwrócić się od tego o czym opowiada nam ze sceny bohaterka. Chociaż przyznam, że serce wyje i bardzo by się chciało „nie patrzeć”, nie sposób tego zrobić ponieważ; Reżyseria sprawna i bardzo rzetelna, aktorka skuteczna, pełna młodzieńczego wdzięku i aktorskiej pasji, praca z rekwizytem wypracowana mistrzowsko, adaptacja powieści Swietłany Aleksijewicz i scenariusz przemyślane oraz celujące prosto w to, co w człowieku najtkliwsze, najbardziej bezbronne.



fot. Natalia Zduniak

Zatem niezależnie od tego, jak bardzo chciałoby się przed tematem uciec i zbiec z widowni Teatru Lalki Tęcza, z tak dobrego przedstawienia zdezerterować nie sposób, albo nawet zwyczajnie żal. Nie wypada napisać „wielkie brawa”, bo ręka się waha przed czynieniem hałasu, gdy rozmawiamy o sprawach takiej wagi jak wojna; ale z czystą satysfakcją mogę powiedzieć, że twórczyniom spektaklu kłaniam się nisko za odwagę, w podejmowaniu tematu oraz formę jego realizacji.

Magdalena Płaneta

Im większa moja nienawiść do bliźniego, tym większa moja miłość własna

Szymon Wegner „Jeżdżąc”
scenariusz, reżyseria, scenografia: Szymon Wegner



fot. Aleksandra Kalista

„Scenariusz, reżyseria i scenografia – Szymon Wegner.” Kiedy usłyszałam to, podczas zapowiedzi występu uczestnika, na chwilę zamarłam, a w mojej głowie pojawiła się jedna myśl „O... nie!” Dlaczego? Ponieważ monodramy autorskie to niezwykle ryzykowna forma, która często ociera się o porażkę.

Muszę jednak przyznać, że moje obawy okazały się całkiem niesłuszne. Spektakl mnie nie rozczarował... wręcz przeciwnie – dobrze się bawiłam.

Szymon okazał się osobą bardzo świadomą sceny, nawiązał kontakt z publicznością, która śmiała się z nietuzinkowego humoru i co ciekawe z samych siebie. Nietrudno przecież stwierdzić, że tekst Janusza Rudnickiego dobitnie i celnie obśmiewa nas samych.

Monodram formalnie podzielony został na sceny oddzielone blackout-em... i właśnie. Tutaj pojawia się

pewien problem, swoisty konstrukcyjny zgrzyt. Czy rzeczywiście było to rozwiązanie najlepsze? Wydaje się, że nie. Wymuszone, ostre załamania akcji burzyły znakomity rytm scenicznej wypowiedzi.

Spektakl w swojej surowości, uzyskanej małą ilością rekwizytów, a także tym, iż aktor rozbawiał nas jedynie gestem, tonem głosu, mimiką - nie potrzebując do tego niczego więcej, do pewnego momentu przypominał stand up. I to zupełnie dobrze prowadzony. Jednak w finale aktor zrywa z tą sceniczną ascezą, wprowadzając krew. Jest to oczywiście fragment zabawny, jak cały zresztą spektakl. Jednak ponownie należy zapytać, czy było to jedyne wyjście? Czy należało rezygnować z konsekwencji w imię tego gestu?

„Jestem na wpół oszalałym kogutem” tak rozpoczął się monodram „Jeżdżąc”, a zakończył słowami: „Trzeba ruszać dalej, ale tym razem... z pokorą”.

Podczas trwania spektaklu śmiałam się, ale także zadziwiałam, jak w prosty sposób przekazane być może tak wiele brutalnej prawdy o świecie, który nas otacza i o mentalności ludzi na nim żyjących.

Zgadzam się z Tobą Szymon (choć też wypowiedziałeś to zdanie padając na twarz): „Ludzkość leci na pysk, na mordę”.

Maria Krętkowska

Niedosyt

Natalia Traczyk „Bida”
scenariusz: Natalia Traczyk i Monika Żurek
reżyseria: Monika Żurek
muzyka: Rafał Balicki

Kiedy Natalia skończyła swoje samotne zmagania na scenie, a oślepiąca nagłym rozbłyskiem świateł reflektorów, publiczność zaczęła oklaskiwać jej występ, w głowie kołatała mi się jedna, trochę przyciężka, myśl: no i co dalej?...

Przyciężka, bo przecież nie można odmówić monodramistce zalet. Odniosłem wrażenie, że Natalia dobrze czuje się na scenie, cieszy się tym, że oddaje się jej na te kilkadziesiąt minut władzę nad sercami i duszami, zasiadającej naprzeciw niej widowni, raduje się możliwością tworzenia swojej własnej, scenicznej rzeczywistości, którą się z nami dzieli. Dzięki tej radości i swobodzie zaczęła ona nie tylko być, ale istnieć, co wcale nie jest łatwe!

Na samym początku spektaklu odczułem głęboką, wielopoziomową warstwę emocji i uczuć drzemających w aktorce. Widać było, że postać Sylvii - głównej bohaterki opowiadania „Pan Bida” Trumana Capote – jest bardzo dobrze i przemyślanie zbudowana. Dzięki temu udało się Natalii zawładnąć moją uwagą oraz, jak sądzę, całej publiczności i poprowadzić nas przez meandry odgrywanej historii. No właśnie, odgrywanej – użyłem tego słowa z pełną świadomością jego znaczenia - ponieważ po dobrym starcie, zaczęły się schody. Natalia zgubiła gdzieś prawdziwość, za to dało się słyszeć szeleszczący papier. Wynika to chyba przede wszystkim ze straszego wręcz pogmatwania scenariusza, które wpłynęło na fakt, że koncentracja widowni systematycznie malała. W pewnym momencie wyglądało nawet, jakby i sama aktorka zaczęła plątać się w przyjętych założeniach. Szkoda, wielka szkoda, ponieważ umknęła gdzieś tajemnicza i oniryczna aura, składająca się na wartość, wziętego na warsztat opowiadania, a która była wyczuwalna w pierwszych momentach spektaklu.

Pamiętajmy jednak, że był to debiut Natalii na scenie monodramu, który mimo wszystko był całkiem udany. Pozostał mi jednak po nim spory niedosyt, dlatego wolę traktować dzisiejszy występ, jak próbę generalną. Mam nadzieję zobaczyć jeszcze Natalię w bardziej dojrzałym monodramie.



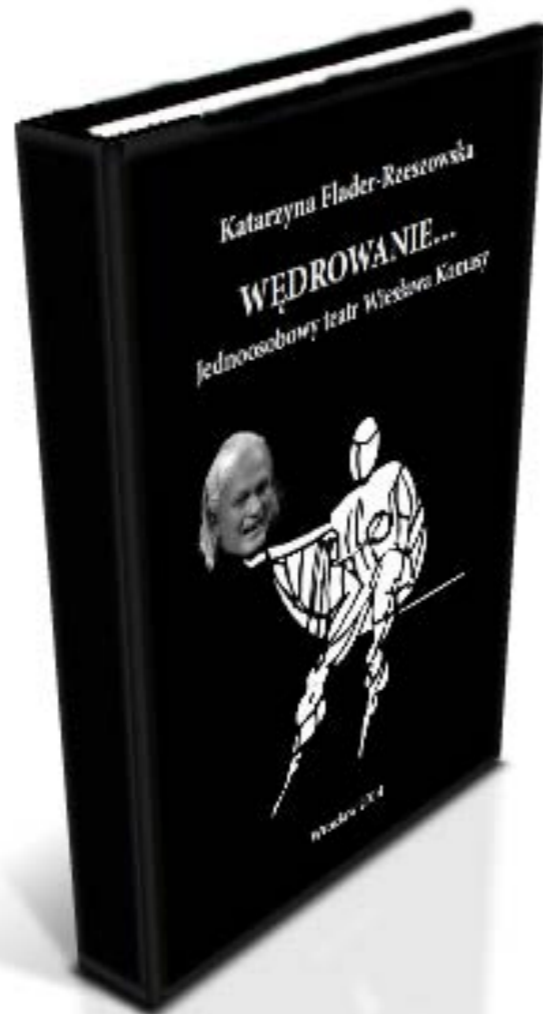
Michał Studziński

Tradycją festiwalu Sam na scenie stało się już obdarowywanie uczestników porcją wiedzy teatralnej w postaci książek. W tym roku w ich ręce także trafią dwa egzemplarze ze słynnej serii „Czarnych książeczek z Hamletem”, traktujących o najciekawszych zjawiskach i postaciach w polskim teatrze.

13. kolejną publikacją tego cyklu jest „Wędrowanie. Jednoosobowy teatr Wiesława Komasy” autorstwa Katarzyny Flader-Rzeszowskiej. Jest to opowieść, zogniskowana głównie wokół - nielicznych wprawdzie, ale niezwykle ważnych dla Komasy - kreacji teatru jednego aktora. Tytułowa metafora wędrowania określa przepływ, jego pracy zawodowej i artystycznej przez różne aspekty teatru oraz nauczania, które bezsprzecznie na siebie oddziaływały.

Wiesław Komasa – aktor teatralny, filmowy, dubbingowy, recytator, reżyser, pedagog. W teatrze jednego aktora debiutował spektaklem „Wołający” (1971). Rok później przygotował „Moją bajkę” na podstawie fragmentów utworów Hessego, Tagorego, Stachury, Konwickiego. W 1973 roku przedstawił „Odeście Kaina – poemat Marianny Bocian”. Łącznie w swoim artystycznym dorobku ma 7 spektakli jednoosobowych („Z kilkoma małymi poprawkami” 1975; „Moje źródła” 1986; „Dopokąd idę” 2003; „Yorick, czyli spowiedź błazna” 2006).

Katarzyna Flader-Rzeszowska - historyk teatru, wykładowca akademicki. Ukończyła Wydział Wiedzy o Teatrze w warszawskiej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza oraz Wydział Nauk Historycznych i Społecznych na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, absolwentka Podyplomowych Studiów Humanistycznych w Polskiej Akademii Nauk. Doktorat uzyskała w Instytucie Sztuki PAN. Obecnie wykłada na Komunikacji Medialno-Kulturowej UKSW. Jest zastępcą redaktora naczelnego kwartalnika „Kultura-Media-Teologia”, współpracuje z miesięcznikiem „Teatr”. Wielokrotna laureatka konkursów recytatorskich.



Omówione, Zastyszane

Szymon Majchrzak „Pokuć”

Wiesław Geras:

„Jestem bardzo zadowolony, że tak mocny temat zainaugurował konkurs.”

Jan Zdziarski:

„Najważniejsza była puenta. Ostatnie słowa zmuszają nas do pomyślenia nad obecną sytuacją, w której stawia nas Europa: jak odnieść się do emigrantów?”

„Niepokoiło mnie udawanie dziecka.”

„Ważny spektakl. Każesz się słuchać.”

Stanisław Miedziewski:

„Zbyt mocne zawierzenie tekstowi: jeden do jednego. 2/3 przedstawienia zdominowała literatura.”

„Pod koniec aktor zbudował świat pełniejszy, wyrazistszy.”

„Tożsamość bohatera powinna być bardziej sprecyzowana.”

Katarzyna Prynkiewicz „Dobra dziewczyna zeszła na złą drogę”

Stanisław Miedziewski:

„Chciałbym, jako widz zobaczyć więcej elementów brzydoty. Aktorka za mało zdecydowana, budzi współczucie, ale nie jest to obraz wstrząsający. Postać pokierowana w stronę łagodności.”

„Wykorzystane naturalne warunki aktorki – tancerki.”

Jan Zdziarski:

„Kasia jest w przedstawieniu, nie gra. I to jest na korzyść.”

„Czytałem to, oglądałem, słuchałem, byłem w opowieści.”

„Więcej buduj obrazem, a nie słowem.”

Wiesław Geras:

„Spektakl mnie nie przekonał. Za dużo ruchu.”

Szymon Szczęch „Jestem”

Jan Zdziarski:

„Nieźle skrojony scenariusz. Tajemnica odkrywa się na końcu. Delikatność aktora zwodzi.”

„Dobra narracja, szczerłość, wiarygodność.”

„Coś pozostanie we mnie po tym przedstawieniu.”

Wiesław Geras:

„Jestem poruszony nie tylko tym, co napisałeś,

ale i tym, co pokazałeś. Dziękuję.”

Stanisław Miedziewski:

„Świetna kompozycja całości.”

„Artystycznie udana rzecz. Literacko dobra rzecz.”

Angelika Sokólska „Jest mi smutno”

Stanisław Miedziewski:

„Wizualizacje kreowały, podkreślały wrażliwość bohaterki. Jako widowisko – udane.”

„Były krzyki, ale nie usprawiedliwione w tonie, w czymś poza słowem.”

Jan Zdziarski:

„Inscenizacje: po co to wszystko? Dlaczego?”

„Dystans między Tobą a bohaterką.”

Wiesław Geras:

„Włączenie publiczności w trakcie: niebezpieczne.”

Kaja Janiszewska „Nie patrz”

Wiesław Geras:

„Nie mogę powiedzieć, że jestem fanem tego spektaklu.”

„Znakomite operowanie rekwizytem.”

Jan Zdziarski:

„Kolejna próba rozliczenia się z przeszłością.”

„Rekwizyt dający wiele możliwości wykorzystania.”

„Nie byłem w środku tego opowiadania. Wszystko takie zewnętrzne.”

Stanisław Miedziewski:

„Mnie chwyciło. Świetny scenariusz, zespolenie tekstów.”

„Huśtawka w formie instrumentu: jest funkcjonalna, służy sprawie.”

Szymon Wegner „Jeżdżąc”

Stanisław Miedziewski:

„Dobry aktor, ma osobowość.”

„Tekst nie został do końca ujarzmiony przez aktora, po swojemu.”

Jan Zdziarski:

„Im dalej w las, tym mniej drzew.”

„Nie ma puenty to przedstawienie.”

„Nabraliśmy oddechu.”

Wiesław Geras:

„Od któregoś momentu opowieść nie docierała.”



Mateusz Nowak „Od przodu i od tyłu”
fot. Grzegorz Boroszko

Redakcja

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski

Redaktorzy: Iwo Bochat, Maria Krętkowska, Piotr Kuba Nowotny, Magdalena Planeta, Milena Szabat, Michał Studziński

Kierownik działu fotografii: Emilia Treszczyńska

Fotoreporterzy: Iwo Bochat, Grzegorz Boroszko, Natalia Hurec, Aleksandra Kalista, Natalia Zduniak

Opieka merytoryczna: Jadwiga Girsza-Zimna

Organizatorzy



Zadanie współfinansowane ze środków i przy wsparciu rzeczowym



Patroni medialni



Partnerzy



Zadanie dofinansowane ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

